

## J. BŁOTNICKA

Dnia 6 marca 1946 r.

Droga Pani!

Kolega Geńka mówił mi tak: w gmachu sądu na Długiej był wydział gospodarczy i zginęło tam 27 z „Parasola”, ale to było w archiwum sądu na pl. Krasińskich. Tam był schron, nie szpital, i wszystkich rannych zebrali w tym schronie, mając ich przenieść kanałami. Tymczasem, gdy ich zebrali, wyszedł rozkaz od dowódcy „Parasola”: nie wolno ich przenosić, tylko mają pozostać na miejscu wraz z całą obsługą sanitariuszek i lekarzy z „Parasola”.

Mówił mi kolega Geńka, że będąc u niego w nocy 1 września chciał, żeby Geniek z nimi razem poszedł, to mu pomogą. [Na] to on podniósł się z łóżka, zachwiał się i powiedział: „– Nie pójdę, bo nie mam siły”. Koledzy bliźsi Geńka prosili, żeby jako jego przenieść, obiecali im. Tymczasem, gdy oni przeszli, Geńka nie przenieśli i tak pozostał razem z innymi rzucony na pastwę losu, czekając na Niemców. Siostry szykowały płachty do poddania się i dalej wszelki słuch zaginął. Tylko kolega Geńka od jakiegoś innego kolegi słyszał, że z tej właśnie obsługi uciekła jedna siostra z obozu w Pruszkowie i jakiś kolega. Prosiłam kolegę Geńka, żeby się dobrze zapytał albo ja pojedę do tego kolegi, a on mi mówi, że tylko przypadkowo spotkał się z nim w Warszawie, że nie mógł z nim dobrze porozmawiać, bo mu się spieszyło, gdyż w Warszawie nie zamieszkuje teraz.

Ten dowódca, który wydał rozkaz niezabierania rannych, okazało się, że był to szpieg niemiecki i został rozstrzelany na Starym Mieście. Jak wynika z opowiadania kolegi, Geńka Niemcy zamordowali tam w archiwum albo wywieźli.

Całuję Panią wraz z córką.

Pozdrowienia od męża.

J. Błotnicka